

665

OSACZENI

TOMASZ KONINA

Teatr im. Wilama Horzycy w Toruniu: *FERNANDO KRAPP NAPISAŁ DO MNIE TEN LIST* Tankreda Dorsta. Współpraca: Ursula Ehler. Przekład: Jacek St. Buras. Reżyseria i opracowanie muzyczne: Krystyna Meissner, scenografia: Aleksandra Seme-nowicz, ruch sceniczny: Władysław Janicki. Premiera na Małej Scenie 17 XII 1994.

Historia w noweli Miquela de Unamuno jest prosta i dość banalna. Julia, kobieta piękna i dumna, wychodzi za mąż za człowieka niezwykle bogatego. Jak przystało na klasyczny trójką, jest jeszcze kochanek Hrabia. Mąż brutalnie oskarża żonę o zdradę i umieszcza ją w szpitalu psychiatrycznym. Julia po pewnym czasie wraca do domu, jest jednak bardzo chora i umiera w ramionach męża. Ten nie chce już dłużej żyć i podcina sobie żyły. Z pozoru to sentymentalny melodramat. W przypadku scenicznej trawestacji dokonanej przez Tankreda Dorsta jest jednak inaczej. Dorst w sztuce *Fernando Krapp napisał do mnie ten list* przejmując od de Unamuno całą intrygę i opatruje ją istotnym podtytułem: *Studium o prawdzie*. Rezygnuje ze szczegółowego przedstawiania tła zdarzeń, w opisie jest oszczędny, precyzyjnie natomiast analizuje postaci, kształtuje je prawdziwie i indywidualnie, pozostawiając reżyserowi dowolność, jeżeli idzie o miejsce i czas akcji. Tekst podzielony na czternaście scen zawiera tylko krótkie uwagi dotyczące konkretnych działań bohaterów.

Krystyna Meissner w swym toruńskim przedstawieniu precyzyjnie buduje napięcie wprowadzając w niejednoznaczny świat bohaterów. W jej przedstawieniu nic nie może być oczywiste, jest to więc ciągła gra z widzem, ciągła demistyfikacja rzeczywistości. W pierwszej scenie, w rozmowie Julii z ojcem, Meissner przedstawia sobie dwa światy, dwie epoki: jowialnego ojca w surducie, białym szaliku i meloniku ze współczesną, energiczną i zadziorną Julią ubraną w kamizelkę i wytarte dżinsy. Elżbieta Mrozińska gra ostro, a Bohdan Gierszanin czerpie wprost z tradycji XIX-wiecznego wodewilu, jest dobroduszy, trochę przy tym żałosny i śmieszny. Ale gdy obiecuje Julii, że się powiesi, jeżeli nie dojdzie do jej małżeństwa, w ostatniej swej kwestii zmienia się natychmiast, zdejmując melonik i staje się przez chwilę głęboko tragiczny. Już pierwsza scena zastanawia, a Meissner nie stara się uspokoić widza, nie daje mu łatwych rozwiązań. Wszystko, co będzie się działo dalej, stworzy jeszcze bardziej niepewną sytuację. Za chwilę bowiem pojawi się Fernando Krapp. Dariusz Siastacz, elegancki i opanowany, mówi chłodno, rzeczowo, jak buchalter. Chce, by Julia przejęła jego sposób myślenia, jego poglądy i widzenie świata. Powściąga wszystkie emocje, lecz jest bezwzględny. Julia zaczyna się bronić, rozpoczyna skomplikowaną grę: jest nieco sztuczna, odgrywa atak hysterii, udaje przerażenie. Potem, gdy przebierze się w bordową suknię, jest jak Carmen, jak femme fatale. Umie rozbudzić w Krappie zainteresowanie. Mrozińska jest dynamiczna, aż do przesady, biega, krzyczy, cieszy się. To ona jest tu stroną dominującą. Popada z jednych emocji w drugie. Krapp kwituje to zimno jednym zdaniem: "Im więcej mówimy, ze się kochamy, tym lepiej". Jednocześnie pojawia się kolejne piętro interpretacji: Julia komentuje swoje działania, aktorka dystansuje się do postaci mówiąc np. "Ona wychodzi za niego". Pojawia się Hrabia (Marek Milczarczyk) z czerwonym kwiatem w butonierce. Ciągłe żali się i mówi prawie bez przerwy. Jest wykreowany na uwodziciela, znów mającego swój rodowód w taniach melodramatach i farsach. Julia drwi sobie z niego, uwodzi go, ale pewna swego dalej prowadzi grę. Krapp, aby ich rozdzielić, zabiera Julię na wieś. Meissner kreuje przestrzeń prosto, ale czytelnie: Hrabia rozrzuca na scenie jabłka i ziemniaki, a w głębi



Elżbieta Mrozińska (Julia), Dariusz Siastacz (Krapp)

FOT. WOLTEK SZABELSKI

pojawia się pieniek i wbija wręcz siekiera. Julia leży na ziemi, nudzi się. Cały czas stara się wyprowadzić Krappa z równowagi, opowiada mu więc ze szczegółami historię o kochanku. Siastacz jest aż do przesady opanowany, ale gdy z całej siły rozcina jabłko siekierą, staje się groźny.

To mniej więcej połowa spektaklu. Meissner zarysowała już podstawowe opozycje, teraz zaczyna komplikować postaci bohaterów. Mrozińska, która do tej pory wyraźnie różnicowała graną przez siebie osobę, teraz zaczyna zachowywać się schizofrenicznie. Powoli zatracca się granica między prawdą a udawaniem. Siłę ma teraz Krapp, a może właściwie nigdy nie stracił on przewagi. W szpitalu główne role grają Hrabia i Krapp, którzy "podkładają głosy" za psychiatrów. A więc to oni wpędzają Julię w obłąd. Po wyjściu żony ze szpitala Krapp zaprasza Hrabiego na kolację i opowiada mu o mężu, który odciął głowę kochankowi swej żony. Role nagle zmieniają się i teraz Hrabia jest osaczony. Rozpoczyna się gra nerwów. Julia jest skupiona, mówi urywanymi zdaniami, myśli o czymś intensywnie, a przy tym dziwnie się uśmiecha. Hrabia denerwuje się coraz bardziej, a gdy wpada w histerię, Krapp zyczajnie prosi go, by często odwiedzał Julię. Im bliżej finału, atmosfera jest już coraz bardziej psychodeliczna. Julia umiera, jest wtedy prawdziwa i wzruszająca, bez śladu obłądki czy też aranżowanej gry. A potem Krapp wprost do widzów opowie w trzeciej osobie o swej śmierci.

Krystyna Meissner nie daje jednoznacznej interpretacji dzieła. Bo też sztuka Dorsta jest zagadkowa i to widzowi pozostawia odpowiedź na pytanie podstawowe: czym jest prawda, a co za tym idzie - kto jest i kto wobec kogo prowadzi wyrefinowaną grę. W jej przedstawieniu cenę sobie precyzję i pozorną ascetyczność zarówno w prowadzeniu aktorów jak i budowaniu nastroju. Dużą rolę odgrywa także muzyka. Pojedyncze dźwięki fortepianu z *Premiere communion de la Vierge* Messiaena podkreślają chłód i dziwne otępienie.

Spektakl jest próbą zbadania, do jakich granic można się wzajemnie doprowadzić. Problem, jaki stawia Dorst, dzięki zagęszczeniu i kameralności sytuacji, osiąga tu wymiar w pełni dramatyczny.